Nr. 3. Rok 1919.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH

Szkaradna napaść czeska na prezesa Rady Narodowej Orawskiej.

Czesi nie przebierajom w środkach agitacyjnych. Najsamprzód próbujom ludzi zyskać łagodnie, pienknymi obietnicami. Nie uda sie to, nastempujom groźby, aresztowania. Udało sie juz Czechom niejednego działacza-Polaka na Orawie i Spiszu takim sposobem do milczenia zmusić. Bo nie każdy człowiek ma ochote żyć w ciongłem prześladowaniu i znosić prawie codzienne rewizye żołdactwa ceskiego. Jednym takim nieubłagalnym, niezłamanym słupem polskości na Orawie to p. Jan Piekarczyk z Jabłonki, prezes Rady Narodowej Orawskiej. Co ten człowiek już nie przeszedł? Byli u niego wszyscy dignitarze słowaccy, poczonwszy od ministra Śrobara. Wie jako w koszyckiej kozie, nie obce mu som ani smrodlawe dziury w Teresynie. Brali go na protokoły, przekonywali ale on wszendzie to samo twierdził: „Jestem Polak. Orawa i Spisz muszom należeć do Polski". W Teresynie było w obozie bardzo źle. Było tam sporo naszych ludzi. Umyślnie ich głodzili i w brudzie trzymali, majonc pewien plan do przeprowadzenia. Polegał ten plan na tem, że zaczęli prosić naszych menczenników, aby sie oświadczyli, że som Słowakami, to ich zaraz puszczom do domu. Wtedy to poszedł p. Piekarczyk z Jozefom Machayówną do komendanta obozu i złożyli przed nim w imieniu wszystkich aresztowanych to oświadczenie: „Dowiedzieliśmy sie, że nas chcecie na wolność puścić, jako Słowaków. Cobyśmy tu mieli zgnić w tem głodzie i brudzie, obozu tego jako Słowacy nigdy nie chcemy opuścić. Jesteśmy i zostajemy Polakami. „Niech żyje Polska!". Serce każdego Polaka sie radosnom dumom napełnia przy czytaniu tego menżnego oświadczenia. Pan Piekarczyk nareszcie powrócił do Jabłonki i pracuje dalej dla Polski wśród nieuświadomionego ludu, narażajonc sie ciongle na rozmaite sztuczki czeskie. Ostatnia sztuczka jednak przechodzi wszelkie granice — nawet łajdactwa. Nie mogonc p. Piekarczyka zniszczyć politycznie i materyalnie, postanowili jego zniszczenie moralne. Jest w Jabłonce od kilkanastu lat „Bank ludowy", umieszczony w domie p. Piekarczyka, którego banku on jest skarbnikiem. Znany ze swojej uczciwości i sumienności cieszył sie ogólnym zaufaniem wszystkich udziałowców. Nigdy w banku skarg na niego nie było. Znalazły sie one dopiero teraz. Trzeba bowiem wiedzieć, że zarzond Banku spoczywa w renkach Słowaków, którzy sie dziś oddali do bezwzglendnych usług czeskich. Mierzi tych panów bardzo niezłomna polskość Piekarczyka i jego popularność.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wykradziono z banku 23-go sierpnia 1918 r. 16.000 koron. Było to w dzień półrocznego sprawozdania, i co jest bardzo ciekawe, zaraz po sprawozdawczym zgromadzeniu. I to w jaki sposób! Pana Piekarczyka wywołał ze sali posiedzenia szofer czeski, proszonc go o pomoc przy poprawieniu samochodu. Piekarczyk wyszedł, członkowie sie też roześli ze sali, pozostali w niej tylko prezes Rady Nadzorczej pan Styk z Kubina (czechofil) z kilku czechofilami. Piekarczyk zabawił sie przy samochodzie prawie godzine. Nic nie podejrzewajonc żegnał sie z panami nadzorcami. Dopiero na drugi dzień zauważył kradzież. Sztuka sie udała, bo pieniondze ukradziono. Kto? Pan Styk zawiadomił przed 3-ma tygodniami wszystkich udziałowców, że pieniondze w Jabłonce w niebezpieczeństwie, zapraszajonc ich na zebranie do Jabłonki. Według statutów ma sie tyle głosów, ile udziałów do 50. Liczba głosów jednak 50 nie może przekraczać, choćby i 200 udziałów było. Zebrali wienc panowie Cesi zgromadzenie i zarzucili p. Piekarczykowi publicznie zabranie tej sumy. Czechofilska Rada nadzorcza przyprowadziła wszystkich swoich ludzi. Zebranie banku zmieniło sie nagle na wiec polityczny, albo też plebiscytowy. Zaczeła sie walka Czechów z Polakami. Przebieg zebrania był skandaliczny. Pan Piekarczyk sie chwilowo znalazł w bardzo trudnem

położeniu. Skarga spadła niespodziewanie, ludzi dosyć pobałamuciła, ale Czesi celu nie osiongneli. Piekarczyk ze skarbnictwa zrezygnował, to wszystko, ale ludzie zaufania do niego nie stracili z wyjontkiem czechofilskich członków banku, którzy prawie wszyścy pochodzom ze słowackich okolic. Pan Styk postawił wniosek, aby Piekarczyk całom skradzionom sume zapłacił. Za wnioskiem było z 300 głosów 102. Z upadnienciem tego wniosku runeły i dalsze plany czeskie. Chciano bowiem po wyrzuceniu Polaków bank w Jabłonce wcielić do Żiwnostenskiej Banki jako filię. Sprawa poszła do jakiegoś czeskiego (!) sondu, który ma zadecydować, czy i ile ma p. Piekarczyk płacić?

Dla prezesa Rady polskiej jest to ogromnie przykre zdarzenie, o tem na razie nie mówimy. Pan Piekarczyk zniósł tyle innych przykrości dla sprawy polskiej, nie zlenknie sie ani tej. Zapewniamy go tylko, że doskonale wiemy, dlaczego te pieniondze zgineły i że całom Polske ogarnie po tej wieści głembokie oburzenie na braci Czechów. O takiej szeroko obmyślanej napaści bowiem rzadko sie słyszy. Prawda wyjdzie raz na wierzch!

Fakt ten jaskrawo świadczy o polskości Orawy, jeżeli sie walka o jenzyk już przenosi i na grunt gospodarczy. A Śrobar glendzi po Koszycach, że na Orawie niema Polaków. Som i bedom. Żadne czeskie kłamstwa, cygaństwa, oszczerstwa i łajdackie napaści ich nie zniszczom. *F. M.*

Którendy, którendy droga do... Ameryki?

Ludzie chodzili i bedom chodzić do Ameryki. Jedni za zarobkiem, drudzy, żeby troche światu widzieć i po świecie sie rozpatrzeć. Dziewczenta, żeby sie bogato wydać, a chłopcy, by sie „po pańsku" ożenić i „po pańsku" żyć. Jednym słowem jeździli ludzie do Ameryki po to, by se troche światu użyć.

Niejedni to by i dzisiaj chcieli wyjechać do Ameryki. Ale cóż? Kiedy teraz nie puszczajom. Zaś trudno bić głowom o mur. Ale przyjdzie czas, że sie otworzy droga, a wtedy z pewnościom dużo ludzi pojedzie do tego ziemskiego „raju".

Ciekawiście może, którendy bedzie można do Ameryki jechać? Bo to bardzo ważne.

Przed wojnom były dwie drogi dla nas do Ameryki otwarte. Jedna przez Prusy na Breme, druga na Fiume, gdzie sie siadało na okrent (sif).

Na Breme jechało sie dobrze, lecz trzeba było sie poddać rozmaitym rewizjom na granicy pruskiej w Oderberku. Potem w Bremie wizytowali człowieka od głowy do pienty. Czy zdrowy i zdolny do pracy. Bardzo czensto niektórych wracali stond do domu, bo dalej nie puścili.

Druga droga na Fiume była lepsza, ponieważ to było na madziarskiem morzu, a nam, jako madziarskim obywatelem dużo rzeczy było ułatwionych. Lecz to była znów bardzo długa droga morzem i dlatego nieprzyjemna.

Teraz obydwie te drogi som zamkniente. Nie można jechać ani na Fiume ani na Breme. Ale i wtedy, jak sie wszystko uspokoi, temi drogami jechać do Ameryki bedzie bardzo trudno. Z jednej strony na Fiume nie bedzie można jechać, bo nas od tego miasta bedom dzielić aż 3 krainy, miano wicie Czecho - Słowacya, Wengry i Jugosławia. Zaś na Breme Czesi nie bedom chcieli przepuście w Oderberku i bedom ludzi wracać do domu.

Ale nie bójcie sie Orawcy i Spiszacy! Dla was bedzie otwarta droga do Ameryki przez Gdańsk.

Gdańsk to jest miasto polskie przy samym morzu, tak jak i Brema. W Gdańsku bedom wysiadali nasi ludzie na sif i pojadom morzem aż do samego New Jorku. Do Gdańska pojedzie sie przez Kraków i Warszawe. Ludzi nigdzie nie okłamiom, bo wszendzie i w samym Gdańsku wszyscy po polsku mówiom. Z Ameryki już i teraz można przyjechać przez Gdańsk spokojnie i wygodnie. Dlatego też napiszcie waszym rodakom, krewnym i znajomym do Ameryki, że jeżeli chcom wrócić do kraju, niech sie wystarajom o paszport do Gdańska. Niedawno przyjechali z Ameryki przez Gdańsk gospodarze z Ludzimierza i z innych wsi. Później bedzie można jeszcze wygodniej jechać, bo bedom polskie okrenty (sify) jeździć z Gdańska aż do New-Jorku i z powrotem.

Czesi takiego miasta przy morzu nie majom. Z Czech to trudno bedzie i do Ameryki wyjechać a jeszcze trudniej stamtond co dowieźć.

Wiecie dobrze, że Ameryka bogata i my musimy stamtond rozmaite towary sprowadzać. A najtaniej to wychodzi, jak po wodzie czyli morzem sie sprowadza. Czechom bedzie trudno, bo ich towary przyjdom do Bremy albo do Hamburku. Tam Niemcy nałożom na nie ogromne myto tak że te towary sprowadzone bedom strasznie drogie.

Inaczej w Polsce. Bo towary przywiozom z New Jorku polskie okrenty (sify) aż do Gdańska a stond kolejom odrazu na Warszawe i na Kraków, dlatego towary sprowadzone z Ameryki do Polski bedom dużo tańsze, aniżeli w Czechach. To musi każdy przyznać.

Na końcu jeszcze jedno. Polska jest ogromne państwo, 6 razy wieksze, niż Czechy. Polska ma własne morze, Czechy nie majom. Polska ma własny port czyli miasto przy samym morzu, skond bardzo łatwo bedzie można jechać na polskich okrentach (sifach) aż do Ameryki i z powrotem.

Tacy panowie, jak Missler w Bremie, bedom i w Gdańsku ale Polacy i po polsku bedom mówili.

Gdańsk to polska Brema. Dla nas tendy droga do Ameryki i z Ameryki do kraju.

A. S.

Ruszył konceptem jak martwe ciele ogonem.

„Stryczko“ z Lesku napisał broszure przepełnionom jadem ku Polsce. Nic dziwnego — skłoniły go do tego stosunki finansowe. Ale że ma akademickie wykształcenie a tak marnie napisał! A do tego jako kapłan katolicki potrafił w swej broszurce tak kłamać! Tego nie potrafiłby nawet ten, co w Glodówce „w kolebie“ łańcuchy robi.

Od a do z wszystko skłamane! Np. w ustempie co mamy z Polski, pisze: nafte i kawałek żelaza, ale za to z Polski to od wiosny do żniw wóz za wozem jedzie na Orawe. Dalej pisze, że wszystkie domy od Nowego Targu po Zakopane som budowane z orawskiego drzewa. To nieprawda. Wiedziom bardzo dobrze o tem nasi Orawcy, że niektóre towary można nabyć w Polsce, a my zaś pograniczni po niektóre artykuły udajemy sie na Orawe. Tak było już od niepamientnych czasów. Udawali się nasi gospodarze do Orawy po siano, przeważnie ci, którzy hodowali wiencej bydła, jak nie mieli paszy. Jednak krowy to prawie wszystkie z Polski poszły do Orawy. Przed kilku latami, jak u nas było dosyć sztucznych nawozów, tomasyny, to siana u nas w Polsce było dosyć; pamientam że właściciele łonk w Orawicach byli źli na zużle, ponieważ nie mieli komu sprzedać siana, bo nię było kupca z Polski. Niedawno bardzo bliski krewny ks. Bażika, autora tej broszury „hledal“ (szukał) pięknej mlecznej krowy u nas w Polsce. A ta szynka, co wisiała na „farze“ była także z polskiego brawka. Co do tego drzewa i tej bajki, że wszystkie u nas domy z orawskiego drzewa, moge w każdej chwili dać ks. Bazikowi wykaz, wiele drzewa z lasów witowskich poszło do Orawy.

Aby bardziej dla nendznego czeskiego poparcia Polske zohydzić w swej przepełnionej kłamstwem ksionżeczce, nie dał pan kapłan spokoju nawet prochom tak cenionego przez każdego górala ś. p. dra Chałubińskiego, którego widać wcale nie znał. Bo pisze że ś. p. dr Chabiński był u jego ojców w Zubercu z muzykantami i że go madziarska „wláda“ dała odszupasować. To nieprawda. To chyba był niejaki Wasiński, słynny włamywacz; robił on swe „studja“ w Pradze i przechodził zdaje sie z Mikulasza; mógł wtedy być w Zubercu. Ten położył swe kości u swych znajomych w Bernie. Natomiast prawda, że w roku 1887 ś p. dr Chabubiński odbywał wycieczke do orawskich Rohaczów z muzykantami. W ten sam dzień przybyła również bardzo wysoka wengierska magnaterja z urzendnikami na polowanie. Tam sie spotkali. Wengrzy przerwali polowanie. Chałubiński kazał muzyce grać i bawili sie serdecznie nawzajem. Pamientam że w czasie tej muzyki zerwał sie niedźwiedź w kosodrzewinie do tańca — co bardzo Wengrów cieszyło wprawdzie niezgrabnie, tak samo jak tańczy autor nendznej kłamliwej i przepełnionej szyderstwem z Polski broszurki w Lesku bez muzyki za stemplowane pieniondze. *Stary baca.*

Dziewki z kominiarzem a Słowiocy z ceskim djabłem.

W jednej fabryce pracowały dziewki. Wyciongały wielkie paki ze ziemi na wyźnie pientro, A wyciongaly to za porwóz bez jedne dziure nie wiedzonc, co jest na porwozie. Gdy ciongły jeden cienski pakunek, godały se tak miendzy sobom: je cy djabła ciongnémy cy co, kiej takie cienskie?! I doprawdy. Bo jeden kominiarz kcioł zrobić figla i siadnuł se na te paki, które dziwki ciongły. Gdy dziewki uwidziały kominiarza, ze strachu zawołały: „tu je djaboł!“ i puściły syćko a uciekły. Kominiarz sie strasznie potłuk i tak zapłacił za figla.

Biedne Słowioki ciongły Cechów do siebie. Moze nie myśleli, ze to same djabły. Ale to naprowde djabły, bo godajom, ze Jezus Chrystus nie jest Bogiem; ze wiara w Boga to jeno bajka. Tego przecie nie powie zoden ucony filozof, ani pogan. A Cesi to gadajom to téz nie od człowieka, ale chyba od samego djabła pochodzom.

Wiécie co ja wom powiem? Jo Pieter z Borowy z Rabcyc. Tak jak te dziewki, puście i wy djabła ceskiego, niek sie potłuce, niek sie pokalicy. Wy na Orawie i na Spiszu ście mondrzi, nie ciongnijcie djabła na porwozie, nie głosujcie za Cechami? To wom odkazuje Was *Pieter Borowy z Rabcyc.*

Kiedy już będziemy w Polsce.

List ze Zdziaru.

O niedługo wybije godzina i nasej ślebody. Bo my do teroz, powiedzmy sobie prawde, nie mieliśmy żadnej ślebody. Przised cas roztargania cienskiego jarzma madziarskiego. Nieprzijaciel był wspólny nom i Słowiokom, to my go tez społecznie odbili. Ale co sie stało?! Słowacy społu z Cechami robieli parady, radowali sie a my zaś zostali tem tak przilepioni ku nim bez ojcyzny.

Tak sie zdawało, że niema ratunku. Że nie bedzieme słyszeć nasej ojcowskiej gwary ani w kościele, ani w szkole ani w urzendzie, Juz me zaceni łamać jenzyk z tem czeskiem „rzykanim“ czy

„rziganim" gdy przisła nowina o plebiscycie. Kazdemu swojej narodowości wiernemu góralowi zabłysły ocy, serce bardziej bić poceno. I teroz to se juz śmieli chodzi pomiendzy ludzi, głowe se dźwignie, bo juz nie jest sierotom. Mo sie ku komu przitulić. Mo go kto obronić: Nasa droga matka Polska.

Przichodzom do niego jego nieprzijaciele z podlebkami, z darunkami, aby go przerobić. Ale góral ze Zdziaru mo juz ocy otwarte. Podlebki wysłucha, darunki weźmie, ale swoje myśli. Mogom przijść i ceskosłowackie panowie i w rewerendaf z cerwonémi guzikami (Ks. Blaha przyp. Red.) Góral pamienta, ze i djaboł nie we swojej postaci, lecz w gadowej odwiód Ewe z raju. I ceko tej chwili, kiedy powie przed całym światem, ze kce zyć i umierać w Polsce. *Zdziaron.*

Spirytus na Orawie.

Czego mogom tego sie Czesi łapiom, żeby tylko mogli pozostać na Spiszu i Orawie i na Słowacji. Dali cukru, dali monki amerykańskiej, dali to, co Słowakom zrekwirowali, ale jakosik ci nasi Polacy na Spiszu i Orawie nie majom dobrego serca na Czechów, chociaz im tyle dawajom. Nareszcie dali im spirytusu, aby sie rozweselili za cały rok cienzkiej niewoli. Ludzie dawno gorzałki nie pili, tak na to utrapienie, co mogli, skosztowali. Nie dobra, bo śmierdzi, ale kiedy niema lepszej, to i taka dobra być musi, I cóż sie stało jak sie kilka chłopów napiło? Zaraz w domu z babom kłopot, obraza boska po nocach śpiewania a nawet sie pobili parobcy na drodze przy Namiestowie, jeden zaś spadł z ławki do wody, mało co sie nie utopił. Zaś w Klinie Zakamiennem chłop żone z domu wypendził a sam gotował spirytus z cukrem; był już napity, spirytus na piecu zapalił sie chłop ratował jako mógł gasił wionzankom z konopi a konopie sie zapaliły i odzienie na chłopie też zaczęło gorzec; obronić go nie miał kto, bo żone i dzieci wypendził, tak chłop poparzył sie okropnie, że trudno mu bedzie wyzdrowieć.

Tak dziś ludzie przeklinajom Czechów za spirytus a Czesi spodziewali sie podzienkowania.

Józef Długosz z Ujsoł.

Z czeskiego raju.

Ks. Hlinka dalej aresztowany. Z Orawy dowiadujemy się, że Czesi uwolnili Ks. Hlinke z aresztu gdzie mu nawet jedzenia nie dawali. Lecz aresztowali go i trzymajom w klasztorze we wsi Kopecek w Czechach, skond naturalnie ruszyć sie nie może. Ludzi, którzy chcom sie z nim widzieć i rozmówić, puszczajom pod eskortom uzbrojonych żołnierzy. Taka „zlata slobodzienka" panuje dzisiaj na Słowaczyźnie.

Psie mieso na kiełbasy. Wychodzonca w Pradze gazeta „Czech" z dnia 14 listopada b. r. donosi że wszyscy właściciele domów muszom sporzondzić spis psów pod surowom karom. Biedne psiny, na smutny koniec im przyszło.

Mydlenie oczu. Czesi w tych dziedzinach, gdzie ma być głosowanio, starajom sie usilnie mydlić ludziom oczy swemi wielkiemi bogactwami. Tymczasem u nich w kraju głód, jak w całym świecie. Oto piszom czeskie nowinki „Prawo Lidu" z 19 października w nr. 247 że tam gdzie niema głosowania, nie można nic dostać. Chleba mało, gotujom tylko ziemniaki, miesa mało, mleka tak samo.

Czesi zmuszajom do swej pożyczki. „Czeske Slovo" donosi, że rzond czeski daje nafte tylko tym co podpisali czeskom pożyczke. Robiom tak samo jako Austrya.

Aresztowania ksienży. W Nitrzańskiem na Słowaczyźnie aresztowali Czesi 172 ksienzy katolickich, miendzy nimi ks. Juryge.

Kury i krowy a republika czesko-słowacka. Nowiny praskie „Bohemia" piszom: W całej Pradze jajka nie dostanie. Doprawdy zdawałoby sie, że odkond powstała republika czesko-słowacka, kury jajek znosić już nie chcom. Jeżeli sie przypadkiem jajko dostanie, to trzeba zapłacić w czeskich koronach 1k 80 (na nasze to 3 korony.) Za przykładem kur poszły widocznie krowy. Bo masła tez niema, a jak sie znajdzie, to 56 koron stemplowanych za kilo zapłacić trzeba. Kilo cielenciny niżej 24 do 26 koron sie nie dokupi i to jeszcze z jakiego nendznego cielontka. Wołowiny wcale niema. A monka? Ta kosztuje 10 koron czeskich kilo, choć to po żniwach dopiero i codzień cena jej swawolnie wzrasta. A co najciekawsze, że paskarze znaleźli jakiś sposób farbowania czarnej monki na białom. Dopiero jak nieszczeńśliwa jaka kucharka do gotowania jom weźmie, mało nie oszaleje, jak ci ta śliczna biała monka grysikowa zacznie figle płatać. Tak sie lichwiarstwo żywnościowe w czeski obyczaj wżarło, że rzond czeski zupełnie jest bezradny i jak ta kucharka nie może nic z farbowanej monki gotować. tak i rzond w kraju paskarzy i lichwiarzy reszty ludności wyżywić nie może.

Znowu fałszywe czeskie banknoty. Opawska „Deutsche Post" pisze, że wydane nowe czeskie banknoty nic nie poradzom fałszerstwom. Bo dotond fałszowano kolki, obecnie fałszujom spekulanci 50 koronówki, a wyłapano już fałszywe 100 koronówki w wielkich ilościach.

„Ukrizujte Hlinku". Dziennik morawski „Nasinec" pisze, że Czesi krzyczom „ukrizujte Hlinku" najbardziej ci, którzy należom do stronnictwa tak zw. „mlado-czechów". Czego sie jeszcze nie dowiemy od czeskich bandytów i zbrodniarzy?!